Piątek Nr. 19. 16. grudnia 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

BARBAJA.

(Ciąg dalszy)

Milczał tak pięć miesięcy, z wytrwałością najprzykładniejszą. Ale w pierwszym dniu szóstego miesiąca, widząc że niema czasu do stracenia, ani też do dalszych uwzględnień, wziął mistrza na stronę i rozpoczął z nim następującą rozmowę:

— Wiesz mój kochany, że brakuje tylko dwadzieścia dziewięć dni do umówionego terminu?

— Jakiego terminu? zapytał Rossini, ze zdumieniem człowieka, do którego zwrócono pytanie niezrozumiałe, wziąwszy go za kogo innego.

— Do 30 maja.

— Do 30 maja?

Taż sama pantomina.

— Czyż nie przyrzekłeś mi nowej opery, która w tym dniu ma być graną?

— A!.. przyrzekłem!

— Tu niema co udawać zdziwienia! zawołał impresario, którego cierpliwość już się wyczerpała, czekałem póki tylko mogłem, licząc na twój geniusz i na niesłychaną łatwość tworzenia, jaką cię Bóg obdarzył. Ale teraz dłużej nie mogę już czekać — potrzebuję mojej opery.

— Czy nie możnaby podsunąć jakiej dawniejszej przerobiwszy nieco i zmieniwszy tytuł?

— Co ci w głowie? A nowi artyści, umyślnie zaangażowani do nowej opery.

— Na artystów można nałożyć sztraf.

— A publiczność?

— Można zamknąć teatr.

— A król?

— Wszystko to jest prawdą do pewnego punktu. Ale jeżeli ani artyści, ani publiczność, ani król nawet nie jest w stanie zmusić mię do dotrzymania przyrzeczenia, to powiem ci, mój panie, że ja dałem słowo; a Dominik Barbaja nigdy nie zawiódł danego słowa.

— A to co innego.

— Więc przyrzekasz mi zacząć zaraz jutro?

— Jutro niepodobna, jutro umówiliśmy się jechać do Forli łowić ryby.

— Dobrze więc, odrzekł Barbaja, wsuwając ręce do kieszeni, nie mówmy o tem więcej. Pomyślę co mi zrobić wypadnie.

I nie powiedziawszy więcej ani słowa wyszedł.

Wieczorem Rossini jadł kolacyę z najlepszym apetytem i robił honory domy impresaria jako człowiek, który najzupełniej zapomniał o porannej sprzeczce.

Idąc spać, zalecił swemu służącemu, by go zbudził z brzaskiem dnia i miał w pogotowiu łódkę. Wydawszy te rozporządzenia usnął snem sprawiedliwego.

Na drugi dzień dwunasta godzina dźwięczała już na pięciuset dzwonnicach świetnego miasta Neapolu, a służący Rossiniego nie pokazał się jeszcze u swego pana. Kompozytor zerwał się, usiadł na łóżku, przetarł oczy i zadzwonił.

Sznurek od dzwonka pozostał mu w ręku.

Począł wołać przez okno.

Cały pałac był niemy jak seraj.

Zaczął wstrząsać drzwiami swego pokoju.

Drzwi oparły się wszelkim wysileniom. Były zamurowane zewnątrz...

Natenczas Rossini, powróciwszy do okna, począ krzyczeć co miał siły:

— Ratunku! zdrada! zasadzka! gwałtu!

I nie miał nawet tej przyjemności, by mu echo odpowiedziało. Pałac Barbai był najgłuchszym budynkiem, jaki kiedykolwiek istniał na świecie.

Jeden mu tylko środek pozostawał: skoczyć z czwartego piętra. Ale ku zaszczytowi Rossiniego winniśmy nadmienić, iż myśl ta nie postała mu nawet w głowie.

Po upływie godziny może, w jednym z okien trzeciego piętra ukazała się głowa Barbai w szlafmycy. Rossini, który nie opuszczał swojego posterunku, wielką miał ochotę cisnąć mu w głowę jakiemkolwiek naczyniem, ale poprzestał na zalaniu go tylko wyrzutami.

— Czy potrzebujesz czego? zapytał go impresario tonem wielce słodkiego współczucia.

— Chcę wyjść stąd natychmiast.

— Wyjdziesz gdy opera będzie ukończoną.

— Ależ to jest gwałt!

— Niech sobie będzie gwałt — ja potrzebuję mojej opery.

— Zaskarżę cię przed wszystkimi artystami — i zobaczymy!

— Ja na artystów nałożę sztraf.

— Opowiem publiczności!

— Ja zamknę teatr.

— Zaniosę skargę do samego króla.

— Ja podam się do dymisyi.

Rossini spostrzegł, iż wpadł we własne sidła — więc zmieniwszy ton i maniery powiedział z zupełnym spokojem:

— Przyjmuję żart i nie gniewam się za niego; ale czy mogę wiedzieć kiedy będzie mi wrócona wolność?

— Gdy mi zostanie wręczona ostatnia scena opery, odrzekł Barbaja, zdejmując szlafmycę.

— Dobrze — przyszlij dziś wieczorem po uwerturę.

Wieczorem wręczono Barbai zeszyt nut, na którym wielkiemi zgłoskami napisano było: *Uwertura z Otella.*

(C. d. n.)

Teatr amatorski

na dochód Czytelni akademickiej osiągnął finansowo zadanie najzupełniej; wszystkie bowiem miejsca na poniedziałkowem przedstawieniu zajęte były najszczelniej, a nawet orkiestra ustąpiła miejsca swojego widzom. Cieszymy się z tego powodzenia, i czytelni akademickiej możemy życzyć tylko jak najszerszego rozwoju; niepodobna nam jednak powstrzymać się tutaj od zrobienia następującej uwagi:

Grono akademików lwowskich posiada dwie instytucje, o ile nam wiadomo, niepołączone z sobą pod względem finansowym: Bratnią Pomoc i Czytelnię. Pod względem doniosłości pierwsza z nich powinna bezwątpienia główną zwracać na siebie uwagę. Dostarczać uboższym kolegom środków utrzymania, przysparzać w ten sposób krajowi ludzi wykształconych, obywateli światłych, którzy nie mając tych środków musieliby zaniechać wyższych kursów nauki — jest celem tak wzniosłym w powszechnem przekonaniu, że nie widzimy potrzeby dowodzić tego. Czytelnia, dostarczając książek ubogim akademikom, jest zapewne pomocnicą w tej mierze — ale tylko pomocnicą, zadanie zaś powyższe przypada wyłącznie prawie Bratniej Pomocy.

Tymczasem kiedy Czytelnia urządza co roku koncerta, przedstawienia amatorskie na swoją korzyść, Bratnia Pomoc akademicka poprzestaje na dobrowolnych składkach, w łonie samego Towarzystwa zbieranych, ma zatem bezwątpienia daleko mniej zasobów pieniężnych, przy daleko większych i daleko donioślejszych potrzebach. Oddajemy to pod rozwagę grona akademickiego.

Co się tyczy poniedziałkowego przedstawienia to, mówiąc krótko, tylko jedna komedyjka Chęcińskiego *Cicha woda brzegi rwie*, wcale dobrze była odegraną. Amator przedstawiający Gerwazego wywiązał się bardzo dobrze ze swej roli, jak zresztą i inni amatorowie występujący w tej sztuce. Za to z urywka „Samsona“, Kornela Ujejskiego, zrobili amatorowie, mimo najlepszych chęci, coś w rodzaju parodji, który to efekt zresztą przypisać głównie potrzeba wykonaniu ról Manuego i samego Samsona.

Deklamacja „Ideałów“ była pod innemi względami bardzo niefortunną; a muzyka Ideałów była znów (przy bardzo miłem wykonaniu) trochę zanadto może usypiającą.

Spiew nocny, Vogta, odegrany na instrumentach smyczkowych, odznaczał się precyzją wykonania. Brał w nim udział jeden ze znakomitych skrzypków polskich przybyły niedawno do Lwowa, p. Taborowski.

(G. N.)

Doniesienia teatralne.

W Warszawie w przeszłym tygodniu odbył się koncert na dochód ociemniałych, byłych wychowańców instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Program wykonano z zupełnem zadowoleniem słuchaczy, którzy unieśli zapewne i to drugie jeszcze, iż przez obecność swoją na tym koncercie, przyczynili się do osłodzenia gorzkiej kaleków doli. Cyfra osiągniętego dochodu, wynosi przeszło 400 rs. Koncert ten urządzony został staraniem p. Papłońskiego, dyrektora instytutu głuchoniemych i ociemniałych, a świetne postępy w grze ociemniałych zawdzięczają oni staraniom tak biegłego nauczyciela jak p. Konstanty Tropiański, który sam odznaczył się prawdziwie artystyczną grą na skrzypcach i na klarnecie.

Na dzień 21 grudnia zapowiedziano w Warszawie koncert na dochód niezamożnych uczniów konserwatorjum muzycznego. Miejscowy feljetonista, uwiadamiając o tem, robi następujące słuszne uwagi: „Jeśli u nas tak często posługują się koncertami na korzyść wszelkiej niedoli, to już największe prawo do korzystania z zabaw tego rodzaju ma niezaprzeczenie młodzież kształcąca się na przyszłych muzyków i artystów. Przysłowie znane: „kto kościołowi służy z kościoła żyć

musi“ zupełnie tu zastosować można — muzyka przedewszystkiem muzyków wspierać powinna. Sądzimy zresztą, że warszawska publiczność, która tak trwale i skutecznie objawia dla instytutu muzycznego współczucie — poprze niezawodnie i teraz usiłowania zarządu jego, dążące do zapewnienia możności korzystania z nauki tym z młodych, którzy żadnych nieposiadają środków. Nakoniec też i sam program tego koncertu, którego kierunek objęli: Apolinary Kątski i Stanisław Moniuszko, już bez żadnego innego względu, powinien przynęcić licznych u nas zwolenników dobrej muzyki; albowiem wokalnej jego części ofiarowała swój piękny i sympatyczny głos, znana z gotowości do zacnych działań, amatorka, pani Wilgocka; z męczyzn, także amatorów, śpiewać będą pp. Jan Reszke i Fr. Ciaffei. Fortepian zabrzmi uroczo pod palcami pp. Marji Witkowskiej i Wandy Kątskiej, oraz pana Juljusza Janoty, a już arfa nie mogła znaleźć u nas lepszego jak pan Pistor wykonawcę. Podobno także p. Władysław Górski skrzypek, laureat konserwatorjum tutejszego, dziś już rozgłośny artysta — także przyjął udział w tym koncercie, którego uzupełnieniem zajmą się nadto chóry żeńskie i męzkie konserwatorjum i orkiestra teatru wielkiego.“

W Krakowie w sobotę odegrano znany melodramat w pięciu aktach tłumaczony z francuzkiego pn. *Sabaudka, czyli błogosławieństwo matki.* „Tak o sztuce samej jak o wybornej grze p, Prażnickiej w roli Marji, pisze „Czas“ powiemy tylko, że zdaniem naszem jest to dla artystki rola popisowa, której jej tylko powinszować możemy. Pp. Ładnowski, Wolski, Eker, zasługują na uznanie; szczególniej p. Wolski daleko lepiej grał Loustalota, niż w roku zeszłym komandora de Boisfleury. W roli tegoż komandora dał dowód, że w komedji jest bardzo dobrym, bo nigdy w komizmie nie przesadzi. Jak w roli komandora nic prawie nie zostawiał do życzenia, tak podobnież w odegranej w niedzielę operetce komicznej, Suppégo p. n. *Dziesięć cór na wydaniu,* w roli barona le Coq ustrzegł się przesady, w jaką często wpadają nawet lepsi artyści. Operetka ta w ogóle powiodła się bardzo dobrze, chóry były wypracowane; szczegółowo zaś podnieść nam wypada śpiew p. Ćwiklińskiej (w roli Włoszki); która talentem swym podniosła stronę muzyczną tego utworu. P. E. Baumanówna zyskała sobie oklaski za ładną deklamacją, p. Wyszowska za mazurka miłym głosikiem odśpiewanego. W ogóle całość była bardzo dobra, do czego nie mało także przyczynił się p. Eker, p. Borkowska, p. Kwiecińska i p. Stanko. Prócz operetki odegrano znaną komedję z francuzkiego p. n. *Niema męża w domu.*

W zeszły czwartek pani Rakiewiczowa występowała ostatni raz w Krakowie, w roli Amalji w trajedji Szyllera „Zbójcy.“

Z Doliny piszą do G. N.: „Dwojaki jest cel dzisiejszej korespondencji mojej: raz, żebym wam doniósł o przedstawieniach teatralnych w Dolinie, a powtóre bym wyraził uznanie panu Wołłowiczowi, który nie daje się zrazić mnogim przeciwnościom stającym mu w drodze, a pomimo tego dąży do wytkniętego celu, ażeby przedstawieniami teatralnemi rozbudzać ducha w kraju. On obrał sobie zawód dyrektora wędrownego teatru; zawód to wielce trudny a niewdzięczny, bo na sobie dźwigać musi wszelkie przykrości nietylko za siebie, ale i za swoją wędrowną drużynę. Powiedziano, że aktor musi być trochę poetą; ach, jakże to trudno w tych warunkach, w jakich pan Wołłowicz dawał przedstawienia w Rohatynie i Kałuszu, zachować tyle fantazji, ażeby być zdolnym pokonywać codzienne troski, a przejmować się przytem wyobrażeniami poety! Kto nigdy w życiu nie obejrzał z bliska położenia takiego dyrektora, w podobnych kłopotliwych okolicznościach, w jakich obecnie pan Wołłowicz się znajduje, ten nie może mieć wyobrażenia o trudności jego zadania. Pomimo jednak tak przykrego zbiegu okoliczności, p. Wołłowicz stara się doborem sztuk uprzyjemniać wieczory publiczności w Dolinie, przypadkowo znalazłszy się w tej mieścinie.

W czasie mej bytności dano następujące sztuki: „Gwiazda Syberji“ — „U wyłomu“ — „Tajemnica“ — „Chłopi arystokraci.“ Wybór pierwszych dwu sztuk przypadł widać do smaku publiczności tutejszej; a dość powiedzieć, że w takiem miasteczku jak Dolina, nie liczącem wiele inteligencji, żadnego miejsca nie było wolnego; z niejednego też oka łza współczucia dla niedoli naszych braci spadła, a po każdym ustępie wybitniejszym następowały nieskończone oklaski, w których wszystkie warstwy widzów żywo udział brały. Gra aktorów była odpowiednia. Nie myślę tu w ogóle wdawać się w szczegółowy rozbiór gry aktorów, chciałem tylko donieść o pobyciu w tych stronach państwa Wołłowiczów, by w dalszej ich wędrówce po kraju, przysporzyć im więcej współczucia, aby ich wesprzeć w tym trudnym zawodzie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**.

Z drukarni E. Winiarza

Abonamentu 5.
Nr. 66.

Nr. 2.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 16. Grudnia 1870 roku

FRU-FRU

Komedjo-dramat w 5 aktach przez H. Meilhac i L. Halévy.

Osoby:

Brigard — — — —	P. Królikowski.
Ludwika, } jego córki	Pna. Rudkiewicz.
Gilberta, } jego córki — —	Pni Wolańska.
Henryk de Satory — — —	P. Leszczyński.
Hrabia Julian de Valréas — —	P. Szymański.
Baron de Cambri — — —	P. Baranowski.
Baronowa de Cambri — — —	Pni German.
Piton — — — —	P. Dębicki.
Zanetto — — — —	P. Galasiewicz.
Jerzy Satory (dziecię) — —	* * *
Bona — — —	Pna Wojnowska.
Paulina, garderobiana —	Pna Zalewska.
Służący — — — —	P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi u p. Brigard, w 2 i 3 u p. Satory, w 4 w Wenecji, w 5 tak jak w 2.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.